



Trzask!... Odgłos jest ledwo słyszalny, ale budzi wszystkich. Oddechy zamierają. Zapada niepokojąca, pełna wyczekiwania cisza. Jest piąta, może szósta rano. Przez świetlik przebija się już wstający dzień. Nagle słychać szept Serwiusza.

– To Kwintus!

– Wcale nie! – pada odpowiedź, jakby w reakcji na obelgę.

– Cicho! – szepcze karcąco Klaudiusz. – Cicho, bo jeszcze przyjdą. No już! Wszyscy śpią, oby nikt się nie zorientował.

Godzinę później nadchodzi pora pobudki. Każdy z nas podnosi się i powoli wstaje, po czym obchodzi swoje łóżko dookoła, ściskając delikatnie kciukiem i palcem wskazującym jego cienkie deski.

Ten codzienny rytuał zwykle jest nawet przyjemny. Pozwala się upewnić, że wszystko jest w porządku. Ale tego poranka przebiega inaczej, w nocy trzasnęło czyjeś łóżko. Jednemu z nas grozi niebezpieczeństwo, być może to jego ostatnie godziny w Domu.

– To Kwintus!

Zdanie przecięło powietrze jak strzała, ale tym razem nie wiadomo, kto je wypowiedział. Kwintus siedzi na podłodze z głową między rękami. Wszystkie dzieci mijają go, przechodząc dalej. Niektórzy poklepują go po ramieniu na znak przyjaźni, innym ledwo starcza odwagi, żeby na niego spojrzeć. Mariusz wybucha płaczem.

Idziemy do umywalni. Marek podchodzi do mnie i szepcze mi do ucha tonem pełnym zwątpienia:

– Nie możemy tak dłużej!

– Wiem, Marku – mówię, nie patrząc na niego. – Ale co innego nam pozostaje?

Ledwo przeszliśmy przez dwuskrzydłowe drzwi, rozbrzmiewa syrena, której dźwięk nakazuje nam stanąć w miejscu i zamknąć oczy. Z korytarza słychać pośpieszne kroki. Idzie ich co najmniej pięciu. Nagle przypominam sobie o Remusie – nie widziałem, żeby wstawał. Co z nim będzie, jeżeli znajdą go tam śpiącego, gdy przyjdą po Kwintusa?

Jeden zatrzymuje się na środku umywalni. Po kilku sekundach rozpoczyna inspekcję. Przygląda się twarzom

z bardzo bliska. Aż czuć intensywną woń tłuszczu, którym wypastował swoje podkute, skórzane buty. Jest odrażająca. Do ust napływa mi ślina. Czuję, że zbiera mi się na wymioty. On odwraca się w stronę drzwi, po czym nieruchomieje. Na korytarzu znów słychać pośpieszne kroki, ale teraz towarzyszy im odgłos ciągniętego po ziemi worka. Nasz cerber kieruje się do wyjścia. Otwieram lekko jedno oko i widzę go z profilu. Jest niewielkiego wzrostu, niższy ode mnie, jego głowa wydaje się bardzo duża, jakby zdeformowana, a ręce zbyt długie.

Po śniadaniu podchodzi do mnie Cezar 1 i prowadzi do niebieskiej sali. Ma starannie przystrzyżoną brodę i lśniąca czaszkę. Na jego piersi wyhaftowany jest numer 1. Daje mi znak, żebym usiadł na jednej z ławek pod ścianą. Znika za małymi drzwiami. Czekam. Nie wiem, na czym zatrzymać wzrok. Znam te gołe ściany na pamięć. Nieraz siedziałem tu w oczekiwaniu na karę. Od ostatniego razu minął już ponad rok. Drzwi się otwierają. Wchodzi chłopczyk, a zaraz za nim Cezar 3, niemal doskonała kopia numeru 1.

– Przedstawiam ci Krassusa. Przez miesiąc będziesz za niego odpowiedzialny. Twoim zadaniem jest wtajemniczyć go w zasady obowiązujące w Domu. To ty masz sprawić, żeby uniknął wszystkich błędów, które popełniają ci, którzy nie wiedzą. Dzisiaj go oprowadzisz. Zwalniam cię

z zajęć. Dobrze zrozumiałeś: za każdy błąd popełniony przez niego odpowiadasz osobiście, i tak przez miesiąc, poczynając od dziś.

– Zrozumiałem.

Zrozumiałem to, zanim zaczął mówić. Kwintus nas „opuścił” i ktoś musiał zająć jego miejsce jeszcze tego samego dnia przed południem. Pierwszy raz będę kogoś inicjował. Widywałem już, jak robią to inni. Mam świadomość, że to ryzykowne zadanie, bo dzieci, choć posłuszne, nie są w stanie unikać błędów. Tyle zasad do przyswojenia! Na początku trzeba się bez przerwy kontrolować. Podstawowa rada dla nowicjusza to czekać, zawsze czekać: poczekaj, zanim coś powiesz, poczekaj, zanim coś zrobisz.

– Nie stój tam tak – mówi spokojnie Cezar 3. – Masz zadanie do wykonania. Zaczynaj od razu. Cezar spotka się z tobą na koniec dnia. Do widzenia.

Wychodzi, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem. Odwracam się do nowego.

– Witaj, Krassusie. Posłuchaj uważnie mojej rady: w razie jakiegokolwiek nieznanego ci sytuacji zamieniaj się w posąg. Nie ruszaj się ani nie odzywaj. Czekaj, aż wszystko ci wytłumaczę. I choćbyś był pewny, że zrozumiałeś, nie spiesz się. Popatrz najpierw, co ja robię, i próbuj mnie naśladować, nawet jeżeli wyda ci się to dziwaczne... Z początku wszystko wydaje się tu dziwaczne. Ale z czasem staje się naturalne i już o tym nie myślisz. Zapamiętaj sobie:

masz szczęście, że tu trafiłeś. Śpijmy w ciepło, w czystej pościeli i jemy do syta. Możemy też czytać i uczymy się różnych gier.

– Jak się nazywasz?

– Nie przedstawiłem się? Jestem Meto. Zaczniemy od dormitorium. Dziś prawie bez przerwy będę do ciebie mówił. Jeżeli czegoś nie zrozumiesz, nie krępuj się prosić, żebym powtórzył.

Idziemy przez puste korytarze. Krassus chwilami mocniej otula się płaszczem, jakby było mu zimno. Wracam do mojego wykładu.

– Dziś jest dwudziesty dziewiąty. Dzień nieparzysty, czyli dzień zastrzyków. Powinniśmy być w ambulatorium o dziesiątej. Musisz zrozumieć, że plan dnia traktuje się tu bardzo rygorystycznie.

– Rygorystycznie?

– To znaczy, że trzymanie się planu jest bardzo ważne i nigdy nie należy się spóźniać. W przeciwnym razie...

– W przeciwnym razie co?

– Można mieć nieprzyjemności. Ale wystarczy uważać i wszystko będzie dobrze.

Otwieram drzwi do dormitorium i chwytam Krassusa za rękę. Jest zaskoczony, ale pozwala się prowadzić.

– Główna zasada: nie dotykać łóżek. Przeczytaj, co jest napisane o tam, na ścianie.

Odwraca się do mnie zdziwiony.

– No, dalej! Czytaj. Nie umiesz czytać?

– Nie.

– No to słuchaj uważnie: „Dormitorium jest przeznaczone wyłącznie do odpoczynku”. Zrozumiałeś? Nikt nie będzie się tu z tobą bawił, nikt nie przyjdzie tu z tobą, żeby się powygłupiać. Nie zobaczysz tu nikogo, kto by się chował czy bił poduszkami, nawet na żarty. Meble są tu bardzo cenne, szczególnie łóżka, które wyjątkowo łatwo uszkodzić. Każdy mocniejszy nacisk może złamać jeden ze szczebli, a połamane łóżko oznacza wydalenie.

– Wydalenie? Co to takiego?

– Znikasz stąd na zawsze.

Zastrzyk dostajemy w górną część pośladka. Zawsze tuż przed zajęciami z zapasów. Przywykliśmy do tego, nikt się nie opiera.

– Dzięki zastrzykom jesteśmy zdrowi i nie rośniemy za bardzo. Nie boisz się, Krassusie? Obiecuję, że prawie nic nie poczujesz.

Nowy posłusznie poddaje się rytuałowi. Widzę, jak na jego twarzy pojawia się grymas, kiedy igła wbija się w ciało. Czuje się zobowiązany zapewnić mnie:

– Nie boję się zastrzyków. Ale powiedz, Meto, dlaczego dobrze jest nie rosnąć?

Właściwie nie wiem, dlaczego lepiej być małym, ale tak tu już jest. Wszyscy są mali. Dopóki jesteś nieduży,

pozostajesz w ciepłym gnieździe, potem czeka cię wielki skok w pustkę...

– Chodź, Krassusie, usiądźmy. Muszę ci coś opowiedzieć. Pewnego dnia podszedłem do zastrzyku dwa razy. To był wtorek. Dzień wcześniej pękła mi błękitna opaska.

– Błękitna opaska?

– No tak, opaski... Wyjaśnię ci po południu. Wróćmy do tematu. Tak więc opaska, przestraszyło mnie to i dwa razy stanąłem w kolejce po zastrzyk. Wszystko działa się szybko, tak jak zwykle – wydawało się, że nikt nie zwrócił na to uwagi. A jednak pielęgniarz się zorientował. Pewnie zauważył, że zużyto o jedną igłę za dużo. Odwołano zajęcia sportowe. Nikt na mnie nie doniósł, ale wieczorem, w dormitorium, zrozumiałem, że tak się nie robi. Byłem młody, uczyłem się. „Obowiązują nas dwie zasady”, tłukł mi do głowy jeden z dużych, którego imienia już nie pamiętam. „Pierwsza: nigdy nie podkraść cudzego zastrzyku. Druga: nigdy nie pozbawiać dzieci sportu. Karą za recydywę jest nocna eksplozja łóżka winnego”. Choć wydawało mi się, że zrozumiałem, spytałem drżącym głosem: „Co to znaczy recydywa?”. „Nie rób tego więcej! Oto, co to znaczy. Dlatego jutro odstąpisz swój zastrzyk Mamerkusowi. Dziś w nocy miał alarm. Jego łóżko wydało dziwny odgłos”. Nie protestowałem. Pozostali uważali, że to słuszne, a ja byłem nowy. Nie miałem przyjaciół, tu wszyscy wystrzegają się nowych. Mogą ściągnąć

na człowieka nieszczęście. Sam zobaczysz, że zastrzyki bywają przedmiotem targów. Niektórzy oddają swój zastrzyk w zamian za dobrą ocenę albo kawałek ciasta. Szczególnie mali, którzy jeszcze nie wszystko rozumieją.

Siedząc bez ruchu na ławce, przyglądamy się pozostałym, którzy z uśmiechem idą na zajęcia z zapasów.

– Chcesz do nich dołączyć? Dziś jeszcze nie musisz, to twój pierwszy dzień.

– Jestem trochę zmęczony, no i...

– No i co?

– Zjadłbym coś.

– Wiem, ale musisz poczekać, plan dnia traktuje się tu...

– Bardzo rygorystycznie.

– Właśnie. Szybko się uczysz.

Krassus znów otula się płaszczem.

– Zimno ci?

– Nie, ciepło tu.

Siedzimy dalej w ciszy. Krassus przysnął. Czuję jego ciężar na ramieniu. Po kilku minutach zaczyna mi być niewygodnie, ale boję się ruszyć, żeby go nie obudzić. Pachnie mydłem, na pewno przeszedł już czyszczenie. Z każdą chwilą męczę się coraz bardziej, więc ostrożnie się odsuwam, podtrzymując mu głowę, żeby się nie uderzył. W końcu postanawiam położyć jego nogi na ławce, a sam siadam obok jego głowy. Ma krótko przyszyżone włosy. Z tyłu czaszki widać mały strup.

Sam pewnie wyglądałem podobnie, kiedy cztery lata temu trafiłem do Domu. Małe, mizerne i zmęczone stworzenie, szczęśliwe, że znalazło dach nad głową. Nie potrafię sobie przypomnieć, co było wcześniej. Pamiętam tylko chłód, ciemność i te obrzydliwe zapachy, których samo wspomnienie nawet po tylu latach przyprawia mnie o mdłości. Tutaj jest lepiej, tyle wiem na pewno.

Nagle przychodzi mi na myśl Remus, który spał, kiedy rano przyszli zabrać Kwintusa. Jak to możliwe? Nie miałem czasu go zapytać. Wcisnęli mi tego ptaszka pod skrzydła. Ta misja oddziela mnie od reszty. To mi się nie podoba.

Już prawie południe. Powinienem obudzić Krassusa. Nie możemy przegapić posiłku, szczególnie on, w tym stanie. Potrząsam nim bezceremonialnie, a on nagle krzyczy, jakbym go uderzył. Potrząsam nim raz jeszcze, nakazując zdecydowanym głosem, żeby się uciszył.

– Ach, to ty – mówi, łapiąc oddech. – Coś mi się chyba śniło. Co się stało? Długo spałem?

– Wkrótce pora obiadu. Pójdziemy teraz do jadalni.

– Przepraszam za ten krzyk.

– Nic się nie stało, chodźmy.

Wchodzimy do jadalni pierwsi i Krassus z zachwytem odkrywa stoły uginające się od jedzenia. Staje w bezruchu